Nr. 115. Kraków, czwartek 26 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 25 lipca.

Kto broni baronów węglowych?

Z czasów strejku górników ogłasza pismo niemieckie „Kyfhäuser“, wychodzące w Lincu następujące, nader ciekawe szczegóły:

„Na czas strejku ściągnięto do rewiru ostrawsko-karwińskiego wojsko. Z początku była służba dla żołnierzy ciężką, gdyż musieli być ciągle w pogotowiu. Później jednak, zmieniły się stosunki na lepsze, gdyż nie było obawy rozruchów. Przedewszystkiem dostał każdy żołnierz podwójny żołd, jak w czasach wojennych. Oprócz tego postanowili właściciele kopalń wyrazić i ze swej strony uznanie żołnierzom i to w ten sposób, że płacili im z własnej kieszeni żołd w tej samej wysokości, co państwo. W ten sposób dostawali tak szeregowcy, jak i oficerowie poczwórny żołd przez cały czas strejku.

Tak samo i urzędnicy cywilni, aż do starosty, otrzymywali od baronów węglowych osobne remuneracye w tej samej wysokości, co pensye płacone przez rząd. W ten sposób mieli przez dwa miesiące urzędnicy państwowi podwójne dochody“...

Tak brzmi nieprawdopodobne doniesienie pisma, wychodzącego w Linzu. Wiadomość o tem przedrukowały i dzienniki wiedeńskie, domagając się wyjaśnienia tej sprawy. Bo gdyby się okazało, że wiadomość ta jest prawdziwą, gdyby się sprawdziło, że urzędników i wojsko utrzymuje nietylko rząd, lecz także Rotszyld, Larysz, Wilczek, Guttmann itp., wówczas wyjaśniłaby się owa nadzwyczajna gorliwość, z jaką spełniali żołnierze i urzędnicy, — swoje obowiazki...

Z innego źródła wiarygodnego znów dowiadujemy się o również ciekawym fakcie, który się wydarzył niedawno na Śląsku. Oto w całem księstwie cieszyńskiem nawoływali w przedostatnią niedzielę księża z ambon chłopów, aby poszli zbierać rzepak z pól, należących do hr. Larischa, bo inaczej ten rzepak skruszeje. — Sposobu tego chwycili się księża dlatego, ponieważ chłopi nie chcieli robić za psie pieniądze.

Fakta te mówią za siebie. Między klerem, armią i kapitałem panują przyjacielskie stosunki.

Robotnicy! Zapamiętajcie to sobie dobrze!

Widmo głodu.

Klęski elementarne powtarzają się w Galicyi z nadzwyczajną regularnością. Rabunkowa gospodarka naszych stańczyków, którzy z zaciętością trzebią lasy, aby uzyskane stąd pieniądze przehulać za granicą, jak również niedbalstwo i bezczynność władz centralnych, zwlekających z najkonieczniejszemi robotami w tak dla nas żywotnej sprawie regulacyi rzek i potoków górskich, zdołały w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu radykalnie zmienić stosunki klimatyczne Galicyi. Stąd pochodzi, że rok prawdziwie dobry jest u nas coraz większą rzadkością, a nieurodzaj lub nawet klęska głodowa przestaje być nadzwyczajnym wypadkiem, który się przyjmuje z rezygnacyą jako „dopust Boży“, lecz staje się czemś zwyczajnem, codziennem, jak ta szara nędza naszego ludu lub egzekucye za zaległe podatki.

Po wypadkach z ostatnich tygodni nie ulega wątpliwości, że zbliżająca

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

3) (Z rosyjskiego.)

Istotnie przez miesiąc, dwa, jakiś kandydat do ciężkich robót, dzięki surowemu nadzorowi rotmistrza, posiadał możność podniesienia się o jeden stopień wyżej z miejsca, do którego był spadł wskutek życzliwego współudziału tegoż rotmistrza.

— No, no, przyjacielu — krytycznie oglądając odrestaurowanego klienta, mówił Kuwałda — spodnie i marynarkę mamy. To są przedmioty niesłychanej doniosłości, wierzaj memu doświadczeniu. Pókim miał spodnie porządne, żyłem w mieście w roli porządnego człowieka, lecz skoro tylko spodnie ze mnie zlazły, zaraz upadłem w opinii ludzkiej i sam musiałem zleść tu na dół z miasta. Ludzie, mój piękny bałwanie, sądzą o wszystkich rzeczach z ich formy, gdyż treść jest dla nich niedostępną z powodu wrodzonej im głupoty. Zakarbuj to sobie na nosie i — zapłaciwszy mi choć połowę długu, idź w pokoju i szukaj, a znajdziesz.

— A wiele to wam, Arystydesie Tomyczu (synu Tomasza) się należy — z zakłopotaniem pytał się klient.

— Rubel i siedm grzywien (70 kop.). Teraz daj mi rubla, lub siedm grzywien, a na resztę zaczekam do czasu, póki nie ukradniesz lub nie zapracujesz więcej, niż obecnie teraz posiadasz.

— Pokornie dziękuję za łaskę! — mówił rozczulony klient. Jaka to z was dobra dusza, doprawdy! Ech, czemu was życie sponiewierało.. Jakimście to orłem być musieli na swojem miejscu.

Rotmistrz nie może żyć bez napuszystych mówek.

— Co znaczy na swojem miejscu? Nikt nie zna swego przeznaczenia w życiu i każdy z nas włazi w niewłaściwe chomąto. Dla kupca Judy Pietunnikowa odpowiednie miejsce w katordze, a on w biały dzień chodzi po ulicach i zamierza budować jakąś fabrykę. Dla naszego nauczyciela miejsce przy tęgiej babie, wśród półtuzina dzieciarni, a on przewala się u Wawołowa w szynku. Oto ty wybierasz się szukać posady lokaja lub stróża, a ja widzę, że twoje miejsce w żołnierce, boś nie głupi, wytrzymały i rozumiesz dyscyplinę. Widzisz, co za sztuka? Życie tasuje nas, jak karty i tylko przypadkowo i to nakrótko trafiamy na „swoje miejsce“!

Czasem takie pożegnalne rozmowy

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

się zima i przednowek będzie czasem ciężkiej próby dla naszej ludności włościańskiej. Zachodzi uzasadniona obawa, by wobec braku inicyatywy i energicznego nacisku ze strony sfer, które wskutek naszych nieszczęsnych stosunków politycznych w pierwszym rzędzie powołane są do akcyi ratunkowej, zagrażająca nam klęska głodowa nie zastała nas zupełnie nieprzygotowanymi, dotychczasowe bowiem usiłowania w kierunku rozpoczęcia jakiejś energiczniejszej akcyi nie wyglądają wcale pocieszająco.

Klęska głodowa w tych rozmiarach, w jakich nam w roku bieżącym zagraża, nie jest wypadkiem przemijającym, którego skutki po jakimś, stosunkowo krótkim czasie ustają, lecz wyciska swoje piętno na wszystkich polach życia ekonomicznego kraju na całe lata.

Przypominamy, że przed kilku laty wskutek klęski głodowej ilość bydła w kraju ogromnie się zmniejszyła, ludność bowiem włościańska, nie mogąc go wyżywić, urządzała po wsiach formalne rzezie bydła i skutkiem tego znalazła się na wiosnę bez bydła i nawozu. Taki stan rzeczy nie może oczywiście pozostać bez wpływu na zbiory roku następnego, chociażby rok ten był nawet bardzo pomyślnym.

Zdawałoby się, że smutne doświadczenia z lat ostatnich powinny skłonić naszą „starszą brać“ i opiekuńczy rząd centralny do energicznej akcyi ratunkowej. Przypuszczaćby również należało, że związki samorządne, a w szczególności Wydział krajowy wystąpi z inicyatywą w tym kierunku i starać się będzie powagą swoją skłonić także inne czynniki do rozwinięcia energicznej działalności.

Wreszcie z ustawicznych panegiryków, wygłaszanych przez naszych fabrykantów opinii publicznej pod adresem „naszej ofiarnej i patryotycznej ludności“ — wnosićby należało, że w społeczeństwie samem powstanie samorzutnie ruch w kierunku odwrócenia, a przynajmniej zmniejszenia zagrażającej nam klęski. Wszystkie te czynniki były tem bardziej do tego obowiązane, ponieważ w znacznym stopniu wina na nich cięży.

W szczególności stańczycy nasi, obok rabunkowej gospodarki, którą bezpośrednio przyczynili się do pogorszenia stosunków klimatycznych kraju, ponoszą winę także pośrednio o tyle, że monopolizując w swoich rękach reprezentacyę kraju, nie korzystali ze swego ogromnego wpływu w tym kierunku, aby niezbyt przychylnie dla kraju usposobione władze centralne zmusić do wydatniejszej nieco działalności.

Regulacya rzek i potoków górskich była wprawdzie od szeregu lat wywymienianą między postulatami Koła polskiego, działo się to jednak bardziej ze względu na opinię publiczną w kraju i nie myślano wcale o energicznem poparciu tego żądania. Stąd poszło, że wszędzie indziej, nawet w Tyrolu, gdzie trudności techniczne są o wiele większe, działalność odnośna rządu była o wiele wydatniejszą, podczas gdy u nas pierwsze zaledwie poczyniono kroki.

To lekceważenie żywotnych interesów kraju niewątpliwie było także następstwem apatyi i bezmyślności szerokich warstw społecznych u nas, które zupełnie bezkrytycznie aprobowały przez długie lata rządy szlacheckie i dopiero w ostatnich czasach poczuły w sobie coś na kształt sumienia politycznego i powoli przychodzą do poczucia swych obywatelskich obowiązków. Zawinił także niewątpliwie rząd centralny, który, korzystając z pobłażliwości i niedołęstwa zawisłego od siebie Koła polskiego, traktował stale Galicyę jako kolonię zamorską, której zadaniem jest dostarczać podatków, rekruta i pożądanego rynku zbytu dla tandety wiedeńskiej i czeskiej.

Jeżeli się jednak rozglądniemy, w jaki sposób to poczucie odpowiedzialności objawiło się w wymienionych właśnie czynnikach, dojdziemy do nader smutnych rezultatów. Grono pozostających na urlopie posłów do Rady państwa przerwało wprawdzie na wieść o klęsce powodzi swój zasłużony wypoczynek wakacyjny i na zebraniu we Lwowie uchwaliło rezolucyę, w której domaga się energicznej pomocy ze strony władz centralnych, jednakowoż rezolucya ta nie została poparta żadnym czynem, a nadto w miarodajnych kołach szlacheckich spotyka się z potępieniem, jako nowa „próba rozstroju.“

Dowodem tego jest umieszczony w „Czasie“ przed kilku dniami artykuł, gdzie posłowie ci spotykają się z zarzutem niekompetencyi, akcya bowiem ratunkowa należy do władz centralnych.

O akcyi ratunkowej rządu na razie ani słychu.

Byłoby to zresztą zupełnie przeciwne naszym tradycyom, gdyby rząd centralny natychmiast po klęsce zajął się energicznie ratunkiem. Każde postanowienie w tym kierunku musi być wyprzedzone całym szeregiem badań i dochodzeń, których rzeczowa wartość jest nader małą, a które tylko powodują stratę czasu i utrudniają uratowanie tego, co jeszcze można było uratować. Zresztą dotychczasowe stanowisko rządu nie daje wcale podstawy do zbyt różowych nadziei.

---

służyły za wstęp do dalszej znajomości, która znów rozpoczynała się dobrą pijatyką i znów dochodziło do tego, że klient przepijał, co miał i dziwił się, rotmistrz dawał mu rewanż i... spijali się obaj.

Podobne nawroty zupełnie nie psuły harmonii między stronami. Wspomniany przez rotmistrza nauczyciel należał właśnie do liczby takich klientów, którzy po to tylko się poprawiali, by napowrót upadać. Pod względem inteligencyi stał on ze wszystkich współtowarzyszów najbliżej rotmistrza i być może temu zawdzięczał, że znalazłszy się w przytułku, już stamtąd wydobyć się nie mógł. Z nim jednym tylko mógł filozofować Arystydes Kuwałda z przeświadczeniem, że go zrozumiano. Cenił go przeto i, gdy nauczyciel wybierał się opuścić norę, zarobiwszy trochę pieniędzy, i zamierzał wynająć kąt jakiś w mieście, — Arystydes Kuwałda żegnał go z takim smutkiem, tyle tyrad melancholijnych wygłaszał, że nieuniknienie obaj się upijali... Prawdopobnie, rotmistrz świadomie kierował tak sprawą, że nauczyciel mimo swej chęci nie mógł się wyrwać z domu noclegowego.

Czyż mógł Arystydes Kuwałda, szlachcic z wykształceniem, którego okruchy dotąd błyszczały czasami w jego przemówieniach, z rozwiniętą przez smutne koleje losu tendencyą do myślenia — nie pragnąć i nie starać się o to, by zawsze obok siebie posiadać człowieka takiego, jak on sam. Umiemy rozczulać się nad sobą.

Nauczyciel ten niegdyś wykładał w seminaryum nauczycielskiem jakiegoś nadwołżańskiego miasta, lecz wskutek pewnej historyi był stamtąd wydalony. Potem był kantorzystą w garbarni, lecz i tę posadę musiał opuścić. Pełnił obowiązki bibliotekarza w jakiejś bibliotece prywatnej, wypróbował jeszcze kilka fachów, wreszcie, po złożeniu egzaminu na obrońcę prywatnego rozpił się i dostał do rotmistrza.

Wzrostu był wysokiego, barczysty, z długim i ostrym nosem i zupełnie łysą głową. Na jego kościstej i żółtej twarzy z klinowatą brodą błyszczały duże niespokojne a tęskne oczy, wgłębione w orbity, kąty jego ust opuszczały się smutnie ku dołowi. Środki do życia, raczej do pijaństwa zdobywał reporterkę w gazetach miejscowych. Zdarzało się, iż przez tydzień zarabiał 15 rubli. Oddawał je wtedy rotmistrzowi i mówił:

— Dosyć! Wracam na łono kultury. Jeszcze tydzień pracy — ogarnę się porządnie i addio mio caro!

— Chwalebnie! Sympatyzując z głębi duszy Filipie z twem postanowieniem, nie dam tobie ani kieliszka przez cały ten tydzień — surowo zapowiedział rotmistrz.

— Będę ci wdzięczny!... Ani kropelki nie dasz?

Rotmistrz słyszał w jego słowach coś bliskiego do trwożliwej prośby o względność i jeszcze surowiej mówił:

— Choćbyś ryczał, nie dam.

No i słusznie — wzdychał nauczyciel i szedł na reporterkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeszcze gorzej przedstawia się udział samego społeczeństwa w tej akcyi ratunkowej. Jestto nader smutnym dowodem obojętności dla dobra kraju, że mimo ciągłych deklamacyj o pracy dla ludu, jego ekonomicznem i moralnem podniesieniu i t. d. — klęska głodowa, która mu zagraża, nie zdołała poruszyć umysłów i wywołać solidarnej i energicznej obrony. Obojętność ogółu w tym kierunku była tak wielką, a wszelka publiczna krytyka zanikła tak zupełnie, że np. nader bogata kapituła lwowska mogła na rzecz dotkniętych powodzią ofiarować całych dwieście koron bez narażenia się na zasłużony sąd ze strony ogółu, który bardziej interesował się wypadkami w Chinach, aniżeli widmem głodu, grożącem „młodszej braci“.

Ostatnia klęska mimo strasznych następstw, jakie za sobą pociągnie, będzie miała niewątpliwie jeden nader doniosły skutek. Otworzy ona niezawodnie oczy nawet tym, którzy dotknięci jakimś politycznym daltonizmem nie wiedzieli dotąd, że gospodarka stańczykowska prowadzi kraj do ruiny. Przekona ona najbardziej nawet zacofane żywioły wśród ludu, że stańczycy umieli tylko dopuścić do klęski głodowej, ale jej odwrócić nie umieją. Będzie ona nowym dowodem, że tylko samopomoc może na przyszłość zapobiedz podobnemu nieszczęściu. I to jest jedyny jaśniejszy promyk, który rozświeca nieco najbliższą przyszłość naszego kraju. §.

Wybory w skałackim powiecie.

Skałat, 21 lipca.

Nie mógł hr. Piniński wybrać stosowniejszej chwili do rozpisania wyborów z kuryi gmin wiejskich, jak na dzień 4-go września br. Nie będzie potrzeba obecnie ani żandarmów, ani rozmaitych sztuczek wyborczych; wyborcza kampania będzie dla obszarników nadzwyczaj ułatwiona. Albowiem chłopi o niczem innem w chwili obecnej nie myślą, jak tylko o żniwach. Na całem Podolu nadeszła teraz pora zbiórki i wszystko, co żyje, bawi w polu. Chaty zupełnie puste, pozamykane na kłódki. Nawet drobne dzieci pobiegły w pole i niema nawet żywej duszy, którąby drogę wskazała przechodniom.

Ażeby w przeciągu tygodnia udało się jakie zgromadzenie zwołać, o tem nawet pomyśleć nie można. Na zebranie można ściągnąć włościan dopiero w niedzielę, ale i w tym dniu frekwencya bywa nader słabą. Łatwo więc zrozumiałem jest, jak lekko przejdą prawybory. Wjedzie komisarz do wsi, zawoła wójta i pisarza i prawybory skończone. Wyborcą zostanie wójt, lub pisarz, albo ekonom.

To jest najnowsza sztuczka szlachecka. Podczas gdy w innych konstytucyjnych państwach wszelkie wybory odbywają się w niedzielę, to u nas wyszukują czas żniw, byle tylko utrudnić wyborcom wzajemne porozumienie.

Nowy podręcznik ekonomii politycznej.

(Wykład ekonomii politycznej. Podręcznik dla Uniwersytetów ludowych i dla samouków. Napisał Wład. Studnicki-Gizbert. Kraków 1900).

I.

Sprawozdanie z książek treści społecznej zaczyna się u nas zwykle od stereotypowej formułki, że piśmiennictwo nasze socyologiczne jest bardzo ubogie. To prawda niewątpliwa; tem bardziej cieszyć się należy, że w ostatnich czasach większe znać ożywienie na tem polu. Jednakże, witając przyjaźnie nowe nabytki, powinniśmy wiedzieć, czy one istotnie wzbogacają naszą wiedzę społeczną, dostarczają czytelnikom pożywnej karmi duchowej, czy też — są pospolitą, choć pretensyonalną tandetą. Popyt na literaturę społeczną jest u nas bardzo wielki, krytycyzm w tym kierunku mało rozwinięty — łacno więc stać się może, że małowartościowa moneta z naukowym stemplem będzie uchodziła za szczerozłoty pieniądz. Należy więc właściwą jej wartość odsłonić, by nieświadomych w błąd nie wprowadzała.

Powiedzmy z góry, że książka, której nagłówek wymieniliśmy, nie odpowiada ani wymaganiom naukowym, ani warunkom iście popularnego wykładu. Nie jest to przystępny podręcznik naukowy, ale gawęda na różne tematy ekonomiczne i nieekonomiczne; nie szukajmy tu ani ścisłości, ani porządku systematycznego, ani logiki, ani jako tako poprawnego wysłowienia się (tego ostatniego najmniej!). Po przeczytaniu książki ob. Studnickiego nie nabiera się dokładnego pojęcia ani o całokształcie stosunków gospodarczych, ani o poszczególnych kategoryach ekonomicznych. Pozostaje wrażenie, że autor pogawędził mniej lub więcej (raczej mniej, niż więcej) udatnie i gramatycznie o — wszystkich rzeczach i niektórych innych.

Bardzo wiele spraw ekonomicznych (np. kredyt, banki, giełda, formy przedsiębiorstw itp.) autor pominął milczeniem, albo zbył kilku słowy; natomiast nigdzie nie ominął sposobności, by wkroczyć na pole wywodów politycznych.

Uważamy to za szkodliwe, ponieważ rozprasza uwagę czytelników, nie pozwala myśli skupić się na określonym przedmiocie. Nie należy — zwłaszcza w książce, przeznaczonej dla „uniwersytetów ludowych i dla samouków“ — zapominać o bardzo słusznem przysłowiu francuskiem: „qui embrasse trop, étreint mal“ (kto zbyt wiele obejmuje, źle przyciska). W książce ob. Studnickiego źle na tem wyszła ekonomia polityczna — ale i polityka nie wygrała.

Autor — zapewne bezwiednie — używa tej samej metody naukowej, co p. Luksemburżanka, jakkolwiek dla innych celów: wszelkie zjawiska polityczne rozpatruje wyłącznie pod kątem widzenia ekonomicznym i na kruchej podstawie kilku źle zanalizowanych faktów stawia w lot budynek polityczny. Typowym pod tym względem przykładem jest ów, wynaleziony przez tow. Veto, program „wyodrębnienia Galicyi,“ obecnie gorliwie zalecany przez ob. Studnickiego.

Nie mamy tu miejsca na krytykę tego programu; każdy jednak przyzna, że wyłącznie ekonomiczne traktowanie tej sprawy jest niesłychanie jednostronne. Rozwój przemysłu jest istotnie rzeczą nadzwyczaj ważną; ale, nawet ze stanowiska czysto ekonomicznego, ob. Studnicki nie daje nam analizy interesów i siły różnych warstw, któreby „wyodrębnienie“ ekonomiczne przeprowadzić mogły. Przecież — nawet przy dzisiejszym stosunku Galicyi do Austryi — dałoby się zrobić bardzo wiele dla rozwoju gospodarczego kraju; polityka szlachecko-biurokratyczna stoi temu na przeszkodzie. Bez zmiany układu sił społecznych, „wyodrębnienie“ samo nie przyniosłoby nam w prezencie rozwoju przemysłu. Widzimy, co dzisiejsza autonomia galicyjska czyni dla gospodarstwa społecznego; przez to, że stanie się rozszerzoną albo zupełną autonomią, nie będzie czyniła więcej. Ale tow. Veto, a za nim ob. Studnicki dekretują: przemysł ma się rozwijać, Galicya ma się wyodrębnić — i *byt' po siemu*. A już co się tyczy politycznej i narodowościowej strony tej kwestyi, to ona wcale ob. Studnickiego nie wzrusza. Z rozwojem przemysłu przyjdą i demokracya Galicyi, i uregulowanie sprawy rusińskiej i wszelkie inne dobre rzeczy. Ob. St. nie rozumie, że polityk demokratyczny nie może patrzeć na tak doniosłe sprawy *sub specie aeternitatis* (z punktu widzenia wieczności), że musi mieć poważne gwarancye, iż walka o „wyodrębnienie“ przyniesie rychłą zmianę na lepsze. A rękojmią tą może być jedynie uprzednie zdemokratyzowanie się Galicyi, zniszczenie przewagi szlacheckiej. Wtedy, na podstawie wewnętrznych sił żywiołów ludowych, należycie można będzie uregulować zewnętrzny stosunek do Austryi.

Przegląd polityczny.

= **Bunt Aszantów.** Według telegramu z Tunisu udało się wreszcie dowódcy oddziału angielskiego Wilcockowi uwolnić od oblężenia Kumassi, którego załoga formalnie przymierała z głodu. Cała kampania miała dotąd dla Anglików przebieg niepomyślny, obecnie zaczyna im się los uśmiechać.

Kraj Aszantów był przedtem dwukrotnie przez Anglików podbijany: w roku 1874, gdy generał Wolseley zwyciężył ich króla Kalkallę, następnie w r. 96. Wówczas rząd angielski skazał na wygnanie króla Prempreha, który podniósł rokosz, a na ludność nałożył kontrybucyę w kwocie 50.000 uncyi złotego piasku. (Kraj Aszantów

ogromnie obfituje w złoto. Częściowo wypłukuje się je z rzek, częściowo wydobywa się z kopalń w południowych prowincyach Dadiassi i Inguanta. Prócz handlu złotem prowadzą Aszanci handel kością słoniową, olejem palmowym, gumą, zbytkownymi gatunkami drzewa i t. d.) Kumassi ufortyfikowano i zostawiono tam załogę angielską. Obecna wojna znajduje się w ścisłym związku z poprzednią. Aszantowie kontrybucyi nie zapłacili. Gubernator angielskiego złotego wybrzeża sir Hodgson, lustrując forty w Kumassi, zwołał wszystkich naczelników aszanckich i zagroził im, iż w razie dalszego zwlekania ze zwrotem kosztów wojennych, będzie z ich kraju ściągał corocznie procenty. To dało im pochop do rozpoczęcia kroków wojennych przeciw Anglikom. Trzeba przyznać, że pan Hodgson niezbyt fortunną wybrał porę do likwidowania pretensyi angielskich. Anglia, wplątana w tyle wojen, musi jeszcze unieruchomiać część swych sił w zachodniej Afryce.

— **Zakaz wywozu broni**. Podczas wojny transwalskiej i obecnej chińskiej wyszły na jaw rzeczy takie, że fabrykanci angielscy, niemieccy i innych narodów dostarczają broni i amunicyi nieprzyjacielskim wojskom. Z tego powodu wnosili posłowie w parlamencie angielskim interpelacye, na które Balfour odpowiadał, że nie istnieje takie prawo w Anglii, któreby zabraniało wywozu broni z kraju. Podobnie ma się rzecz i w Niemczech. Obu rządom, jako obecnie najsilniej interesowanym, wydała się kwestya ta nadzwyczaj ważną. Angielska Izba lordów jeszcze w tych dniach wygotowała wniosek ustawy, zabraniającej stanowczo wywozu broni. W Niemczech sprawa ta z powodu wakacyj parlamentarnych nie może być tak szybko załatwioną, dlatego zajmuje jeszcze goręcej uwagę prasy, która na ten temat wypisuje sążniste artykuły. „Kreuzzeitung“ domaga się, aby ustawę taką wydał wprost kanclerz państwa, bez oglądania się na inne ciała prawodawcze. Przy tej sposobności przypominają inne dzienniki niemieckie, że w sprawie tej wnosił poseł Haussman poprawkę do ustawy karnej tej treści, że ten, kto wydaje obcemu państwu broń, ma być karany i t. d. i t. d. Nad wnioskiem tym przeszła prawica do porządku dziennego. Dziś dopiero rozwodzi się żale po niewczasie. Niektóre pisma podają nawet taki projekt, aby nałożyć na wywóz broni ogromne cła, lub konfiskować transporty.

I tak kapitalistyczne społeczeństwo znalazło się w opałach. Wojska, które wysyłają na zabór cudzych dóbr, bywają odpierane ich własną bronią. Anglicy i Niemcy giną od kul, lanych w niemieckich i angielskich fabrykach. Jest to rzeczywiście dosyć nieprzyjemne.

Przegląd społeczny.

Podrożenie cukru. Właściciele rafineryi cukru zapowiadają nowe podwyższenie ceny cukru. Podwyższenie to uzasadniają zwiększeniem się ceny węgla kamiennego. Na razie nie można oznaczyć granicy tego nowego wyśrubowania cen, gdyż i fabrykanci surowca cukrowego ze swej strony także skarżą się na podrożenie węgla, a jako kompensatę mają zamiar naznaczyć wyższą cenę na surowiec cukrowy, co naturalnie musi wywołać nowe podrożenie cukru. Wszystkie te podwyższenia ciężko odbiją się na kieszeni pracującego ludu.

Z ruchu robotniczego w Jarosławiu. Pierwsze publiczne zgromadzenie robotników piekarskich, odbyło się w sobotę, dnia 21 b. m. w lokalu stowarzyszenia. Przewodniczył tow. Lichoń. O odpoczynku niedzielnym w zawodzie piekarskim referował tow. Schiffler z Przemyśla, który w końcu postawił rezolucyę, wzywającą jarosławskie starostwo, aby ściśle i stale kontrolowało piekarnie jarosławskie, o ile w nich istnieje spoczynek niedzielny, oraz aby nieprzestrzegających tego spoczynku, zmusiło do przestrzegania ustawy o spoczynku niedzielnym. Położenie robotników piekarskich omawiał przewodniczący przemyskiego stow piekarzy tow. Łodziński.

W dyskusyi zabierali głos tow. Lichoń, Grauerman, Fischer i inni, wszyscy przedstawiając czarną dolę robotnika piekarskiego. Przy tym punkcie uchwalono wezwać starostwo do przeprowadzenia lustracyi wszystkich piekarń jarosławskich przy pomocy towarzyszy zawodowych i ewentualnie piekarnie urządzone wbrew przepisom ustawowym (ani jednej piekarni nie ma w Jarosławiu, którаby była urządzoną w myśl przepisów) by starostwo pozamykało.

O korzyściach organizacyi zawodowej, referował tow. Schiffler. Nader ożywioną dyskusyę wywołała sprawa, do której organizacyi należałoby przystąpić, czy do Lwowa, czy do Przemyśla. Ze względu jednak, że stowarzyszenie lwowskie nie posiada jeszcze statutów na zakładanie filii w kraju, oraz nie należy do Komisyi zawodowej, uchwalono, by do czasu nim stowarzyszenie lwowskie przystąpi do Komisyi zawodowej i uzyska statuty na zakładanie filii, należeć nadal do organizacyi przemyskiej. Wnioski te uchwalono jednogłośnie.

Jasło. Wszystkich robotników budowlanych, a szczególnie murarzy, przestrzegamy przed majstrem murarskim Władysławem Baarem w Jaśle. Pan ten werbuje robotników z całej Galicyi do robót, obiecuje im złote góry, a następnie najohydniej oszukuje. W starostwie w Jaśle, z powodu braku organizacyi robotniczej, żaden robotnik nie znajdzie zadośćuczynienia. Baar ściągnął do roboty murarzy z Przemyśla, ugodził się z nimi po 4 korony dziennej zapłaty i 10 godzin pracy, a obecnie muszą pracować po 12 godzin i płaci im tylko po 1 złr. 20 ct. Przytem nie wypłaca regularnie, lub wprost wstrzymuje zapłatę. Skrzywdził on tow. Marcina Pilcha na 23 złr., tow. Żurka na 20 złr., tow. Pisiaka Aleksandra na 25 złr. i tow. Jana Kowalika na 12 złr. Baar pobrał na wypłacenie robotnikom od przedsiębiorcy w ostatnim tygodniu 330 złr., a wypłacił tylko 200 złr., resztę zatrzymał sobie z krzywdą pierwszych.

Baczność murarze! W Elblągu nad Wisłą w Prusach królewskich trwa już 11 tygodni strejk murarzy. Strejkuje 200 murarzy. Pracodawcy starają się na wszystkie strony o robotników. Pracuje zaledwo kilkudziesięciu młodych chłopców, uczni murarskich, których na gwałt uczą prawdziwej murarki. Pracodawcom chodzi przedewszystkiem o to, aby rozbić organizacyę murarzy. Chwytają się oni takich sposobów, że rozsyłają do okolicznych przedsiębiorców czarne listy z nazwiskami murarzy i z zastrzeżeniem, aby tych nigdzie do roboty nie przyjmować. Wszystkie roboty stoją, pracodawcy potrzebują 300 do 400 murarzy. Agenci tych pracodawców jeżdżą i po Galicyi, dlatego przestrzegamy wszystkich naszych murarzy, aby nie przyjmowali robót u tych agentów i nie występowali wobec towarzyszy elbląskich jako zdrajcy strejku.

W Hanowerze trwa również strejk murarzy. Towarzysze, strzeżcie się agentów, werbujących do Prus i lepiej przed przyjęciem roboty, zaczerpnijcie wiadomości w „Naprzodzie“, aby nie jechać w daleką drogę naprόżno.

Z sali sądowej.

Zdrada tajemnic wojskowych. Z powodu konfiskaty artykułu „Mobilizacya armii austryackiej“, zamieszczonego w numerze 101 „Naprzodu“, odbyła się wczoraj rozprawa opozycyjna. Trybunał stanowili pp. Wawrausch, Katyński i Chrząszczyński; prokuratoryę zastępował p. Solak, ów młody obywatel, który przed kilku dniami nazwał oszczerstwo „pleonazmem“. Jako autor artykułu o mobilizacyi zjawił się tow. Czaki, obładowany dwoma tomami leksykonu Meyera (litera F i M), wielkiem dziełem Blocha o wojnie, atlasem strategicznym Berndta i wielu innemi publikacyami militarnemi.

Zaraz na wstępie oświadczył przewodniczący trybunału p. Wawrausch, że nie może dopuścić do rozprawy tow. Czakiego, ponieważ od konfiskaty odwoływać się może tylko odpowiedzialny redaktor, lub osoba interesowana, autor zaś artykułu nie jest osobą interesowaną!!

Skutkiem tego mógł tow. Czaki przysłuchiwać się rozprawie tylko jako „publiczność“. Prokurator Solak udowodnił jak na dłoni, że w artykule tym zdradzono ważne tajemnice, które mogłyby przynieść szkodę państwu.

W czasie tej mowy poruszały się niespokojnie leksykon Meyera (litera F i M) i sześciotomowe dzieło Blocha o wojnie...

Trybunał przychylił się do wywodów p. Solaka i zatwierdził konfiskatę.

Od wyroku tego, jak i od uchwały, niedopuszczającej autora artykułu do rozpra-

wy, wniósł tow. dr Marek zażalenie do sądu wyższego.

Czy autor artykułu może wnosić sprzeciw od kofiskaty? Z kół prawniczych otrzymujemy w tej sprawie następujące uwagi: Orzeczenie trybunału krakowskiego, że autor artykułu nie może być tu uważany za osobę interesowaną i że dlatego wykluczyć się go musi od wywodów przy rozprawie prasowej, jest naszem zdaniem jurydycznie błędnem. Skoro autor artykułu sprzeciw wniósł i odnośne podanie podpisał a sprzeciwu tego dla braku formalnej legitymacyi wcale nie odrzucono przed rozprawą, i autora nie wezwano przed rozprawą, aby uprawdopodobnił okoliczność, iż jest rzeczywiście autorem skonfiskowanego artykułu, przeto należałoby autora przy rozprawie przesłuchać i dać mu możność oświadczenia się na wywody prokuratora.

Wszak praktykuje się to w całej Austryi, że najczęściej autor sam broni przed trybunałem swego skonfiskowanego artykułu. Wedle zdania powag prawniczych (np. prof. Rulf, prof. Vargha) nie tylko zresztą odpowiedzialny redaktor i autor, lecz także każdy abonent i każdy inserent skonfiskowanego dziennika ma prawo jako osoba interesowana wnieść sprzeciw i musi być w tym wypadku przy rozprawie przesłuchanym.

Orzeczenie trybunału krakowskiego zmusi wielu abonentów i inserentów „Naprzodu“ do osobistego jawienia się w sądzie przy rozprawach prasowych i do wygłaszania mów w obronie skonfiskowanego dziennika.

W ten sposób procesy prasowe „Naprzodu“ staną się olbrzymiemi rozprawami, przy których cały szereg mowców z rozmaitych punktów widzenia będzie oświetlał praktykę konfiskacyjną p. Dolińskiego. A teraz jeszcze jedna uwaga z okazyi tego procesu. Przeprowadzenie rozprawy *in merito* i rozpatrywanie treści skonfiskowanego artykułu, mimo to, że przecież z urzędu skonstatowano nieobecność wnoszącego sprzeciw, jest prawniczo zupełnie nieuzasadnionem. Konsekwencya wymagała, aby w takim razie bez rozprawy uznać sprzeciw za bezprzedmiotowy (podręcznik Rulfa str. 190, podręcznik Varghi str. 329 itp.) i nie wdawać sie już w ocenę kwalifikacyi skonfiskowanego artykułu. Z wyraźnego bowiem przepisu ustawy wynika, że rozprawa prasowa nie może być nigdy jednostronnym retorycznym popisem prokuratora i że przesłuchanie interesowanego jest tu obowiązkową częścią składową ważnej rozprawy. Gdy nie ma wnoszącego sprzeciw, rozprawa nie odbywa się wcale. — Tak dotychczas praktykowano we wszystkich sądach austryackich.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 lipca, 1278. Bitwa na polach morawskich, gdzie zginął Ottokar, król czeski w walce z Rudolfem austryackim. — 1806. Napoleon każe rozstrzelać księgarza Palmę za odezwy przeciwko Francyi. — 1813. Śmierć poety niemieckiego Teodora Körnera w bitwie pod Katzbach. — 1830. Pierwszy wypadek cholery w Europie (w Moskwie i Astrahanie).

Dziś w teatrze: „Carmen“, opera w 4 aktach Bizetta

Rewizyę odbył wczoraj w południe w redakcyi „Naprzodu“ sędzia śledczy Makarewicz, w towarzystwie protokolanta i dwóch ajentów policyjnych, poszukując rękopisów dotyczących życia koszarowego. Rewizya trwała $1\frac{1}{2}$ godziny. Makarewicz przetrząsał starannie wszystkie szuflady i szafki, oglądał każdy papier — nie znalazł jednak, czego szukał, rewizya była więc bezskuteczną.

Następnie odbyły się rewizye w mieszkaniach prywatnych tow. Englischa i dra Z. Marka, w tej samej sprawie — równie bezskutecznie.

Kalchasy, pląsające w „Ruchu katolickim“ doznały kłucia w wątrobie z powodu naszej reprodukcyi obrazu Brożika i załączonych wyjaśnień o Husie. Podrażniło ich zwłaszcza stwierdzenie strasznej dezorganizacyi, toczącej wówczas Kościół katolicki, a uwidoczniającej się choćby równoczesnem istnieniem trzech papi ży. „Ha, cóż robić! było trzech, ale nie papieży, tylko jeden papież, a dwóch intruzów“, mówi „Ruch“, stając w obronie praw do tyary — Jana XXIII, którego opinia publiczna obwiniała o otrucie poprzednika Aleksandra V. Sobór w Konstancyi wszystkich trzech papieży uznał za „intruzów“ i zażądał od nich zrzeczenia się. Dnia 7 marca 1415 r. Jan XXIII, po uprzedni m zrzeczeniu się jego przeciwników ustąpił też z papiestwa, a gdy ten krok potem odwołał, sobór powszechny uroczyście go zdetronizował (dn. 29 maja), tembardziej że w tym krótkim międzyczasie ów protegowany „Ruchu katolickiego“ miał się dopuścić kilku przestępstw. Został nawet we Fryburgu aresztowany i więziony w zamku Gottlieben, potem w Mannheimie i Heidelbergu. Dopiero po złożeniu przezeń okupu w ilości 30.000 dukatów, wypuszczono go na wolność. Możemy więc śmiało zastosować do „Ruchu“, wyrazy, któremi zatytułował swój atak na nas: „Poznał swój swego“.

Jeden z filarów ugody polsko-moskiewskiej zwykłym złodziejem. Redaktor petersburskiego „Kraju“ osławiony p. Piltz, ma wkrótce święcić jubileusz swej pracy bardzo pożytecznej dla moskiewskiego caratu i bardzo szkodliwej dla polskiego narodu. Grupa ludzi, pragnących odpowiednio uczcić zasługi p. Piltza, wydała broszurę „Przyczynek do jubileuszu p. Erazma Piltza, redaktora „Kraju“. Broszura ta zawiera mniej przyjemne wspomnienia dla szanownego redaktora, ale za to wielce pożyteczne i pouczające dla ogółu. P. Piltz w zaraniu swej karyery popełnił malwersacyę w przepisywaniu wykazu gratyfikacyj urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej. Zmniejszył sumę, wyznaczoną kilku kolegom, a powiększył sumę, wyznaczoną sobie. Niestety dyrektor kolei zauważył „pomyłkę“, i p. Piltz na zawsze musiał się pożegnać z posadą kolejową. Następnie, studyując ekonomię polityczną w Berlinie, aczkolwiek zacięty konserwatysta w praktyce okazał się zwolennikiem anarchistycznej doktryny: własność — to kradzież i w myśl tej zasady przywłaszczył sobie sporo cennych dzieł z biblioteki prof. Schmollera. Po powrocie do kraju p. Piltz sprzeniewierzył futro jednego z swych znajomych. Po tych, że tak powiemy, przygrywkach zdobył się na prawdziwy czyn stylowego złodzieja. Wysłał on ze Smoleńska do Warszawy, jako towar, kuferek z aksamitem, zaasekurowany w ostatniej chwili, bez oglądania zawartości, na 3.000 rs. W Warszawie przy odbiorze towaru p. Piltz oświadczył, że kuferek nie jego; mimo to okazało się, że kluczyk p. Piltza doskonale pasował do kuferka, w którym zamiast aksamitu znaleziono kawałki drzewa, kamienie i t. p. Niefortunny dowcipniś omal nie znalazł się pod kluczem, lecz dzięki wrodzonemu sprytowi udało mu się wyśliznąć z afery: uwolniono go dla braku dowodów winy. Po tych czynach z zakresu kryminalistyki, p. Piltz zajaśniał na polu działalności politycznej, i dziś ten wzór uczciwości i cnót obywatelskich jaśnieje jako gwiazda pierwszorzędnej siły wśród pokrewnych mu duchów Jeleńskiego, Masłowskiego i Ehrenberga.

Pogotowie kozackie. „Robotnik“ warszawski podaje w numerze 37: „Ażeby ludzie nie zapominali, że są w niewoli cara moskiewskiego, urządza rząd po wielkich miastach i centrach przemysłowych pogotowia kozackie. W Bendzinie ulokowano na stałe aż cały pułk kozacki; fabrykanci swoim kosztem wybudowali koszary — istne pałace w porównaniu z ciasnemi lepiankami dla robotników. Po fabrykach lokują na stałe strażników. Pod Warszawą i Łodzią w dzień świąteczny nie można urządzić żadnej większej majówki, bo zaraz rozpędzają kozacy, rozstawieni na czatach dokoła miasta.

Nie zgnębili nas szpicle i żandarmi, nie zgnębi i pogotowie kozackie. Rząd chce nas trzymać w rozproszeniu, zrobić z kraju jedno więzienie, w którem robotnicy wprost od warsztatu szliby do łóżka, nie komunikując się z innymi — ale mu się to nie uda. Wiemy, jaka potęga tkwi w naszem zbiorowem działaniu, będziemy dalej łączyć się, gromadzić, urządzać manifestacye, aż wyrobi się w nas takie poczucie solidarności i siły, że będziemy mogli zabrać się do wypędzenia bydła, co nasz kraj tratuje“.

Rozłam w partyi socyalistycznej! Jeżeli kto temu nie wierzy, niech przeczyta sobie telegram „Czasu“, który przytaczamy dosłownie, dla rozweselenia czytelników:

„Grac, 25 lipca. We wrześniu b. r. odbędzie się tu wiec niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej w Austryi. Fakt ten stwierdza rozłam w partyi socyalno-demokratycznej“.

Nie, panowie z „Czasu“, fakt ten nie stwierdza rozłamu w partyi naszej, lecz tylko rozłam w waszych mózgach, zapewne z powodu nadmiernych upałów. Nie mamy im zresztą tego za złe, bo przecież galicyjski dziennikarz nie jest obowiązany wiedzieć o tem, że organizacya

partyi socyalno-demokratycznej zbudowaną jest na zasadzie narodowościowej i że niemieccy, czescy, polscy, rusińscy socyaliści organizują się osobno, a idą razem przeciw międzynarodówce czarnej i złotej.

Pobicia i skaleczenia. Wczoraj rano zgłosił się na stacyę ratunkową Ozyasz Wasserreich, pachciarz z Czerwonego Prądnika. W sprzeczce pieniężnej fornale przebili mu prawe przedramię i złamali kość łokciową.

Władysław Kowalczyk lat 21, ślusarz od Zielińskiego odpiłował sobie część palca wraz z kością.

Terminator rzeźnicki Łogoziński przy czyszczeniu noży odciął sobie opuszkę (szczyt) palca.

Franciszek Kempa, rzeźnik, został przypadkowo zraniony przez drugiego rzeźnika w prawe ramię, poniżej stawu barkowego.

Józef Wątorek, robotnik w składzie drzewa Adera uległ pobiciu i poranieniu (skroń, jedna noga i ręka) przez żonę i współlokatora.

We wszystkich tych wypadkach interweniowala stacya ratunkowa.

Martyrologia „Głosu Przemyskiego“. Poraz trzeci już odrzucono podanie redaktora „Głosu Przemyskiego“, donoszące, że „Głos Przemyski“ będzie wychodził we Lwowie. Za każdym razem zwracano podanie, celem „uzupełnienia“ niewyjaśnionych dla starostwa w „uzupełniającem“ podaniu szczegółów, w jaki sposób będzie „Głos Przemyski“ przez władze w Przemyślu cenzurowany.

Ciekawe jest, jaki powód odmowy wynajdą Stebelski i Lanikiewicz za czwartym razem?

Ciekawy zakład. Z Przemyśla donoszą nam: Agent policyjny Feuering, znany z głośnego procesu Maryi Rakoczy, którą przyaresztował bezprawnie i oddał rewizyi sanitarnej, założył się w szynkowni Hyczki, położonej w Rynku, z jednym ze swoich kamratów, że „Głos Przemyski“ już więcej wychodzić nie może, ponieważ władza ma pewne na to sposoby, o których jest i policya poinformowana. Partner Feueringa, snać nie zbyt ufający w potęgę Stebelskiego zaproponował zakład, że „Głos Przemyski“ mimo wszelkich szykan nadal wychodzić będzie. Zdaje nam się, że Feuering zakład przegra.

Ministerstwo wojny, do którego odniósł się tow. Witołd Reger, żądając przedstawienia go przed ministeryalną komisyę rozpoznawczą, któraby miała orzec, czy zaasenterowanie go było słuszne, doręczyło mu we wtorek 24 b. m. następującą uchwałę:

L. 32.563. Do pana Witołda Regera, urzędnika pow. Kasy dla chorych w Przemyślu.

Wskutek pisma c. i k. komendy uzupełniającej nr. 10 w Przemyślu z 6 lipca 1900 r. l. 143 zawiadamiam pana, iż c. i k. ministerstwo wojny reskryptem z dnia 29 maja 1900 r. nr. 4734, oddział II nie uwzględniło prośby pańskiej o przedstawienie do komisyi rozpoznawczej i oznajmiło, iż ma być traktowaną po myśli obowiązujących przepisów. C. k. radca dworu *Lanikiewicz*.

Ofiary Sanu. W Medyce pod Przemyślem utonął w Sanie 14-letni pastuch gminny podczas kąpieli.

Kradzież. Niewytropieni sprawcy okradli w Przemyślu jubilera, Salomona Schiffa, wyrządzając mu szkodę blisko na 4.000 koron. Sklep Schiffa jest położony przy placu na „Bramie“, w najruchliwszej dzielnicy miasta, na której pełni służbę aż trzech policyantów. Gdzie wówczas oni byli, jak złodzieje rozbijali żelazne żaluzye okna wystawowego, co musiało sprawiać łoskot, szczególnie w nocy, jest prawdziwą zagadką.

Zachowanie się władz naszych ilustrują najlepiej liczne fakta utonięć podczas kąpieli, jakie w ostatnim tygodniu notują kroniki dziennikarskie. Formalna epidemia zapanowała. Niemal codziennie ginie po kilka osób. Z powodu wylewów woda powyrywała w łożyskach rzek głębokie, zdradzieckie jamy, które stają się cmentarzyskiem żądnych kąpieli. W Przemyślu w ostatnim tygodniu trzy osoby postradały życie, a dwie zaledwo z życiem wydobyto z wody. Władza tak autonomiczna, jak rządowa, nie przedsiębrała żadnych zaradczych środków, jak zbadanie na terenach kąpielowych łożyska Sanu i oznaczenie miejsc, w którychby można bezpiecznie się kąpać. Również nie wydano żadnego ostrzeżenia lub zakazu kąpania się na wolnym Sanie, ani też nie rozstawiono stacyj ratunkowych. Niedbalstwo to jest tem karygodniejsze, że San pod Przemyślem, przynosi dla powiatu dość znaczne dochody, jak dzierżawa od rybołostwa, opłaty składane przez wydobywaczy piasku i kamieni; ci ostatni powodują właśnie tworzenie jam w łożysku, jest więc czem opłacić koszta, jakie za sobą pociągnąćby mogły środki ochronne. Sprawę tę kładziemy na sercu namiestnictwa i wydziału krajowego.

Znowu tortury? Z Jarosławia donoszą nam, że w aresztach policyjnych nie dano jednej z aresztantek przez trzy dni jedzenia. Burmistrz p. Dietzius powinien wglądnąć bliżej w działalność oficyała policyjnego Koszuty, którego ideałem jest, jak się zdaje, Markowski.

Brutalny napad. Na zgromadzeniu robotników piekarskich w Jarosławiu, odbytem w sobotę 21 b. m. między innemi podnoszono, że w piekarni niejakiego Mojżesza Arona panuje brud i niechlujstwo, że piekarnia powinna być zamkniętą. O tem wszystkiem dowiedział się Mojżesz Aron, a przypuszczając, że to omawiał na zgromadzeniu tow. Lichoń, napadł na tegoż tuż zaraz po odbytem zgromadzeniu na rynku, wymyślając ostatnimi słowami i grożąc zniewagą czynną. Zaledwie z trudem udało się uwolnić tow. Lichoniowi od rozbestwionego napastnika, przeciw któremu wniósł skargę sądową.

Rozwiązane zgromadzenie. W Chojniku koło Gromnika (pow. sąd. tuchowski) odbyło się w niedzielę 22 b. m. zgromadzenie ludowe zwołane przez ks. Stojałowskiego, którego obrano przewodniczącym. Zaraz na początku przyszło do sporu między ks. Stojałowskim, a ks. Oleksym, wikarym z Tuchowa, który upierał się, aby jemu najpierw udzielono głosu. Z hałasu, jaki powstał wskutek tej kłótni między klechami, skorzystał skwapliwie komisarz policyi Wolaniecki z Tarnowa i rozwiązał zgromadzenie. Gdy zgromadzeni nie zaczęli się bezzwłocznie rozchodzić, Wolaniecki sprowadził telegraficznie żandarmów z Tuchowa, którzy rozpędzili zgromadzonych chłopów.

Listy z Kanady. Jak wiadomo wywędrowało i wędruje corocznie do Kanady mnóstwo włościan z Galicyi, przeważnie Rusinów. W amerykańskiej „Swobodzie“ ukazał się niedawno list osadnika z Etgelbertu w Manitobie, galicyjskiego Rusina, M. Fekuły, rzucający ciekawe światło na powodzenie i los tamtejszych osadników. Z Kanady nadchodziły już nieraz skargi szczególniej na francuskich i polskich misyonarzy, którzy chodzą od chaty do chaty, łudząc od ludzi pieniądze na najrozmaitsze cele. Z listów tych jednak jedno wyraźnie się przebija, że w Ameryce między duchowieństwem rozmaitych obrządków i narodowości toczą się spory i walki, odbijające się na ludności, która za przykładem tych księży, zwykle najgorszych wyrzutków, kłóci się między sobą o najbłahsze rzeczy.

Gromada złożona z kilkudziesięciu osadników zaledwo przyjdzie na miejsce przeznaczenia, już buduje cerkiew i kościół nie mając jeszcze gdzie mieszkać, a z tej pobożności i łatwowierności korzystają awanturnicy, którzy bardzo czujnie śledzą powstające osady i starają się zaraz w pierwszych chwilach o zdobycie wpływów i zaufania. „Diło“ i „Hromadzkij Hołos“ zajmują się bardzo często Kanadą, zapatrują się jednak na zło bardzo jednostronnie, w sporze np. polskiego księdza z ruskim wpadają w straszny szowinizm narodowy nie widząc, że ci dwaj księża znakomicie się dopełniają i aby naciągnąć swe owieczki, różnią je pomiędzy sobą. Amerykańskim księżom, jak wogóle klerykałom, nie należy przypisywać nigdy celów np. narodowych, lub kulturalnych.

IX. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Bezpieczeństwo pracy fabrycznej.

Znowu raz może poznać publiczność na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, jakie niebezpieczeństwa życia i zdrowia grożą tym tysiącom pracujących w przemyśle. Rozmaite środki ochronne przed wypadkami w tartakach, fabrykach maszyn, tokarniach i t. d., dają takie pojęcie o tem, co grozi robotnikowi, jeśli — jak to u nas przeważnie ma miejsce — środki te nie są stosowane. Wystawionych przyrządów jest 40, bardzo zajmujących, sprowadzonych niemałym trudem z Wiednia przez inspektora Kremera.

Wystawa ta może mieć znaczenie, jeśli da impuls do pewnej akcyi na tem polu. I robotnicy powinni, poznawszy jak można pracować bezpiecznie, żądać wszędzie, gdzie pracodawca nie dba o życie i zdrowie pracujących, wprowadzenia ochronnych przyrządów.

Zwiedzenie wystawy polecamy bardzo i prawdopodobnie wstęp dla członków stowarzyszeń będzie bezpłatny.

Sprawa mieszkań dla robotników

omawianą była w sekcyi technicznej i hygienicznej. Dr Tchórznicki z Warszawy podnosił, że „niestety“ względy ekonomiczne usuwają hygieniczne. Warszawskie domy dla robotników, przynosić muszą 4% kapitału i jakkolwiek zaznaczają postęp na polu hygieny mieszkań, to mimoto wiele im brak. Referent postawił wnioski, by zjazd uznał:

1) mieszkania w suterenach za szkodliwe;

2) jako ideał domu dla robotnika, nie koszary w mieście, lecz domek z ogrodem za miastem.

W dyskusyi wyrażono życzenie, aby miasta nie dawały konsensu na budynki z suterenami.

Od razu mamy więc jak na dłoni wykazaną bezsilność w usiłowaniach stworzenia mieszkań dla robotników. W ustroju dzisiejszym nie znikną „sutereny“ i nie stworzy się mieszkań zdrowych, bo względy „ekonomiczne“, kapitał nie bawi się w filantropię. Ale jest i Nemezys, bo z tych suteren, w których żyje proletaryat nie idzie jad chorób i śmierci tylko dla tych wydziedziczonych, ale pociąga za sobą i górne piętra z woskowanemi posadzkami.

Warto jeszcze dodać, że prelegent podniósł znaczenie „wykładów popularnych“ z hygieny w celu wykazania wpływu czystości i budzenia zamiłowania do niej. Brakiem zrozumienia tej potrzeby hygieny odznacza się całe nasze społeczeństwo, czego dowodem są sprawy sanitarne i przeszkody opóźniające wprowadzenie wodociągów i kanalizacyi.

Zamknięcie zjazdu.

Po obradach sekcyjnych i zwiedzaniu miasta, odbyło się w teatrze ogólne posiedzenie, na którem prof. Hoyer z Warzawy wygłosił znakomity odczyt „o pojęciu przyczynowości w nauce i praktyce“. Odczyt ten, wywołał pewne niezadowolenie u klerykałów. „Czas“ zamieścił o nim tylko suchą wzmiankę.

Z kolei nastąpiło rozdanie nagród i mowy pożegnalne. Przyszły zjazd odbędzie się we Lwowie.

Telegraf i telefon.

Czy wolno chłopom strejkować?

Tarnopol, 25 lipca. Prokuratorya wygotowała akt oskarżenia przeciw 15 chłopom z Krzywczy, a 7 z Niwry o „zbrodnię“ gwałtu publicznego, popełnioną w czasie strejku rolnego w powiecie borszczowskim. Podobne akty oskarżenia mają być wygotowane przeciw strejkującym w Paniowcach, Michałkowie, Olchowcu i Babińcach. Rozprawa odbędzie się przed trybunałem karnym w Tarnopolu.

Stan zasiewów na Węgrzech.

Budapeszt, 25 lipca. Wedle wykazów ministerstwa rolnictwa z 20 lipca wynosi zbiór pszenicy 36,851.477 cetnarów metrycznych; zbiór zboża 10.40 milionów cetnarów metrycznych.

Król serbski żeni się.

Wiedeń, 25 lipca. Król Aleksander przyjął dymisyę swego ojca, Milana.

Wiedeń, 25 lipca. „N. Wiener Tagblatt“ podaje wiadomość, że ekskról Milan pozostawał przez długi czas w bardzo zażyłych i „przyjacielskich“ stosunkach z panią Dragą Maszin, obecną narzeczoną króla Aleksandra. Dama ta liczy obecnie 42 „wiosen“, i jest bardzo otyłą.

W kołach „dobrze“ poinformowanych powątpiewają, czy król Aleksander sprosta obowiązkom małżeńskim.

Belgrad, 25 lipca. Nowe ministeryum już się ukonstytuowało. Prezydyum i sprawy zewnętrzne objął Aleksy Jowanowicz, były prezydent sądu apelacyjnego. Król Aleksander zamierza wydać ogólną amnestyę dla przestępców politycznych z wyjątkiem tych, którzy brali bezpośredni udział w zamachu na eks-króla Milana.

Belgrad, 25 lipca. Prywatne źródła donoszą: ludność zachowuje się wobec wypadku apatycznie; wielu sądzi, że eks-król Milan podejmie się odwieść jeszcze króla Aleksandra od zamiaru żeniaczki; niektórzy politycy są zdania, że Milan zażąda reaktywowania i wstąpi znów na tron serbski.

Rozruchy.

Praga, 25 lipca. W Jung-Bunzlau wybuchły w poniedziałek o godzinie 8 wieczorem rozruchy przed domem kupca Maurycego Sich. Przyczyną ich była pogłoska, że Sich zamordował 13 letniego chłopca. Tłum, złożony z 300 ludzi, powybijał szyby i chciał splądrować sklep. Dopiero wkroczenie żandarmeryi uspokoiło wzburzenie. Spokój zupełny nastał dopiero wtedy, gdy się dowiedziano, że chłopak żyje i że sam uciekł od rodziców.

Zwycięstwo socyalistów.

Paryż, 25 lipca. Lista socyalistyczna do rady municypalnej w Calais tow. Salembier'a przeszła w całości 1 159 głosami, przeciw 762.

Zderzenie pociągów.

Dortmund, 25 lipca. Na stacyi Pamen zderzył się pociąg osobowy z ciężarowym. Maszynista i palacz zabici; konduktor naczelny i pakier ranni, szkody znaczne.

Powstanie w republice Kolumbia.

Nowy Jork, 25 lipca. Do „New York Heraldu“ telegrafują z Panamy: 1500 powstańców przybyło zeszłego piątku do Corozal. Wojska rządowe po kilkogodzinnej walce były zmuszone cofnąć się. W sobotę podjęte zostały napowrót kroki nieprzyjacielskie. Komendant wojsk rządowych schronił się na pokład angielskiego okrętu wojennego „Leander“.

Wojna w Chinach.

Londyn, 25 lipca. Angielski konsul z Tientsinu telegrafuje z dnia 21 bm., że otrzymał od posła Mac-Donalda pismo datowane z Pekinu z dnia 4 bm. Mac-Donald żąda usilnie pomocy i pisze, że kolonia ma dostateczną żywność na czternaście dni, ale załoga nie zdoła długo stawić oporu gwałtownym atakom. Z zamkniętych w ambasadzie Europejczyków zginęło 44; około dwa razy tyle jest rannych.

Waszyngton, 25 lipca. Dyrektor kolei chińskich, Szeng, telegrafuje do tutejszego posła chińskiego, że posłowie pekińscy mają być pod eskortą odstawieni do Tientsinu. Rząd chiński ich nietylko ochraniał, ale dostarczał im także żywności.

Nowy York, 25 lipca. Z Szanghai donoszą, że Li-hung-czang oświadczył w rozmowie, iż członkowie poselstw pekińskich jeszcze żyją, ale że pochód zjednoczonych wojsk na Pekin spowodowałby prawdopodobnie śmierć wszystkich białych w Pekinie. Li-hung-czang potrafiłby z mniejszą armią, jak 20.000 białych żołnierzy, przywrócić porządek.

Londyn, 25 lipca. W sprawie rokowań między Chinami i państwami europejskiemi Li-Hung-Czang oświadczył, że Chiny znajdują się w tak opłakanem położeniu finansowem, że nie będą mogły dać żadnego odszkodowania za straty, jakie spowodowało powstanie bokserów. Zapewnia tylko, że Chiny zgodzą się na reformy administracyjne i wyraża przekonanie, że państwa europejskie zgodzą się na to.

Londyn, 25 lipca. „Daily Express“ donosi z Hongkong pod datą 24 lipca, że w pewnym domu tutejszym, w którym znajdowała się kaplica, wybuchła eksplozya w czasie nabożeństwa; na szczęście nikt nie poniósł żadnego szwanku. Władze chińskie przypisują eksplozyę przypadkowi, obiecały jednak ukarać śmiercią właściciela domu.

Pola, 25 lipca. Wyjechały stąd dwa austryackie statki wojenne do Chin.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Przemyśl. We czwartek dnia 26 lipca ogólnozawodowe zgromadzenie.

W sobotę, dnia 28 lipca, zgromadzenie robotników dziennych.

W niedzielę, dnia 29 lipca, odczyt w lokalu stowarzyszenia — za wstępem.

Dla robotników żydowskich ogólne zgromadzenie w sobotę, dnia 28 lipca o godz. 2 popołudniu.

Drohobycz. W niedzielę dnia 29 lipca wieczorem, zgromadzenie stolarzy. Na porządku dziennym: założenie filii ogólno-austryackiego stow. stolarzy. Referent tow. Witold Reger z Przemyśla.

Drohobycz. Poufne zgrom. robotników drzewn. odbędzie się w niedzielę 29 lipca o godz. 8 wieczorem w lokalu „Braterstwa“. Porządek obrad: 1. Zjazd krajowy we Lwowie (sprawozdanie delegata), 2. Organizacya zawodowa. 3 Ewentualne wnioski.

Baczność! Szewcy! W niedzielę dnia 29 lipca b. r. odbędzie się konstytuujące zgromadzenie filii robotników szewskich we Lwowie. Początek o godzinie 11½ przedpołudniem. Główny zarząd zastępować będzie delegat z Krakowa.

Redaktor naczelny: Ignacy Daszyński.
Wydawca: Jan Englisch.
Właściciel i odpow. redaktor: Dr. Zygmunt Marek

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Wszelkie losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy, dopłacamy do pełnej wartości kursowej i te same losy odsprzedajemy na małe raty miesięczne. Do ciągnienia 1 sierpnia polecamy włoskie losy czerwonego krzyża za gotówkę kor. 24·—, na raty kor. 26·—. Prawo gry po złożeniu pierwszej raty.

Dom bankowy i kantor wymiany

WIKTOR CHAJES i Sp.,

Lwów, Sykstuska l. 8.

Kupno i sprzedaż efektów, losów i monet.

Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. 127

134 Rok założenia 1881.

H. DATTNERA

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i wyrobów koksu

we Lwowie, ulica Grodecka 3 A.

poleca najlepszy węgiel górno-ślązki i koks w każdej ilości całymi wagonami do wszystkich stacyj. — **We Lwowie dostawa do domu.**

Nr. 7 „Latarni“ wyszedł z druku i zawiera dwa artykuły:

„WALKA O SŁOŃCE“

napisał **Edward Pomorski** (3 ilustr.)

„SOCYALIZM GMINNY“

napisał **Józef Brzoza.**

••• Cena 2 centy. •••

Do nabycia w Administracyi „Latarni“ Kraków, Bracka 15, oraz w Biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej.

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kom letny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 1—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Korespondencyjne karty ilustrowane „Naprzodu“

Wyszła świeżo serya pierwsza:

1. **Pierwsi posłowie socyalno-demokratyczni w austryackim parlamencie** (grupa fotografij z podpisami i podobizną gmachu parlamentu)
2. **„Marsylianka“** słynny obraz rewolucyjny Gustawa Dore'go.
3. **„Wolność“** (walka na barykadach), słynny obraz rewolucyjny Delacroix.
4. **Codzienny „Naprzód“** (fotografia pierwszej strony majowego numeru codziennego „Naprzodu“ z ryciną Waltera Crane i artykułem „Święto pracy“).

Cena pojedynczej kartki 6 hal. Cena 50 kart K. 2·50, 100 kart K. 4·—.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“

Kraków, Bracka 15.

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 14.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Żądajcie tylko

IDOL

najlepszy francuski papier cygaretowy.

Wszędzie do nabycia. Główna sprzedaż

u Samuela Scheuera

w Krakowie. 120

RUTYNOWANY DYETARYUSZ

liczący lat 39, rel. rz. kat. z ukończoną 5 kl. gimnazyalną, kilkunastoletnią manipulacyą sądowo-hipot. przy c. k. Ewidencyi katastru gruntowego i c. k. Urzędzie podatkowym, biegły w rachunkach i z szybkiem i czytelnem pismem w języku polskim i niemieckim, posiadający chlubne świadectwa z moralnem zachowaniem się — poszukuje umieszczenie gdziekolwiekbądź w biurze. — Zgłoszenia: **L. K. poste restante Kraków** główna poczta.

GORSETY francuskie ●

wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin pracownia

26 2—3 **FRANCISZKI STOEGER,**

przy placu Dominikańskim 7, I. p.

Noclegi w Hotelu „ARBEITERHEIM“ Wiedeń

X.. Quellengasse 77.

codziennie świeża bielizna po 15 i 18 ct.

Tygodniowy abonament po 90 ct. i 1 zlr.

7-7 Ciepła łaźnia dla gości bezpłatnie. 80

CAFÉ ROYAL (RESTAURANT)

we Lwowie, ul. Hetmańska

(obok gmachu nowego teatru a vis a vis starego)

rozszerzona i na wzór pierwszorzędnych kawiarń europejskich z wielkim komfortem urządzona.

Napoje, przekąski i ciepłe potrawy tylko w najlepszej jakości.

Piwo na szklanki **tylko pilzneńskie.**

Dla przejeżdżających i odjeżdżających **w każdej porze dnia i przez całą noc świeże ciepłe potrawy.**

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się

137 Z szacunkiem **HENRYK ATLAS.**

Pierwsze stowarzyszenie wytwórcze

Robotników szewskich we Lwowie

poleca swój skład i pracownię obuwia pod firmą:

● „UDZIAŁOWĄ PRACOWNIA OBUWIA“ ●

we Lwowie, ul. Kopernika l. 12.

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie wedle najnowszych fasonów, z materyałów krajowych i zagranicznych, **po najumiarkowańszej cenie.** **Z prowincyi** przyjmują się zamówienia za nadesłaniem starego bucika lub miary.

129 **Dyrekcya „Udziałowej pracowni obuwia“.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).